Jan Leończuk
Zadziwienia

Zadziwienia

JAN LEOŃCZUK

Zadziwienia

(wiersze z lat 2000-2010)

Białystok 2010

821.162.1-1

CZYTELNIA KSIĄŻEK

© Copyright by Jan Leończuk, 2010

Redaktor techniczny: Ewa Frymus-Dąbrowska

Fotografia na okładce: Anna Worowska

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY
PREZYDENTA MIASTA BIAŁEGOSTOKU

ISBN 978-83-7657-021-1

WYDAWNICTWO PRYMAT

Mariusz Śliwowski
Białystok, ul. Zwycięstwa 26c lok. 7
tel. (85) 869 14 87, 602 766 304
www.prymat.biasoft.net, e-mail: prymat@biasoft.net

Tym,
którzy podarowali mi
swoją serdeczność

– autor

Jan Leończuk

Poeta, prozaik, tłumacz;
urodził się 24 czerwca 1950 r. w Łubnikach, na Białostocczyźnie. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego – studiował filologię polską i historię.
Opublikował tomiki poetyckie, m.in.: *Rachunek* (1973), *Żalnik* (1979), *Duszna noc* (1980), *Biała sukienka* (1986), *Za horyzontem* (1986), *Żertwa* (1987), *Pieśni z karnawału* (1991), *Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem* (1991), *Zapisane* (1992), *Wybór wierszy* (1996), *W drodze do Domu* (1996), *Dotykanie ziemi* (1997), *Coraz bliżej snu* (1998), z synami Janem i Antonim tom wierszy dla dzieci *Gdy las jeszcze śpiewa* (1998), *Jeszcze jedno śnienie* (1999), *Zapomniałem was drzewa moje* (2000, 2002); *Uczę się niepamięci...* (2005), *Ku wieczorowi* (2009), oraz (z Jackiem Lulewiczem) *Drzewo Życia czyli o Włodzimierzu Naumiuku, rzeźbiarzu z Kaniuk* (1997); arkusz prozy *Dwa opowiadania* (1986), felietony radiowe *Zapiśnik* (1996) oraz *Zapiski sołtysa* (1997); *Zapiśnik drugi* (2003), *Zapiśnik trzeci* (2005), *Zapiśnik czwarty* (2007), *Zapiśnik piąty* (2008) – prezentowane na antenie Radia Białystok.

Wiersze (2000)

* * *

zaledwie drzwi i próg
powiadasz
zapomnieć
oddech łąk i lasów
aby nie słyszeć już
zmęczonego serca
które przystaje nad zapomnianym
kwiatkiem
aby zdjąć z niego ciężar istnienia

rudzieją wtedy trawy
i milkną
a dłonie
dotykają ziarenek piasku
szukając
ich pogubionych imion

czymże więc umieranie
jeśli pod powiekami
zapłonie świt
raz jeszcze

* * *

powiedz gdzie mam złożyć
wiersze niezapisane
stygną aby ujrzeć
szczelinę świtania

gdzie roztrwonione
śpiewy i czekanie
zanim liście zbutwieją
w bieli pamiętania

a gwiazda wciąż świeci
pośród snów zbudzonych

i ciemność się nie łasi
choć mrokiem sklejona

pod powałą nieba
w ziemi zagubiony
gdzie mam złożyć
nienasycone
moje pamiętanie

* * *

drzwi mojego domu z liszajami farby
i trzech magów nadziei
że złe moce odejdą

od progu idą święte
słowa zapisane

na oddalenie
grzechów nagłych
pieśni wyśpiewanych

a progi
uległe
zawiasy rdzą dyszą
i wieczność
co odwraca się do mnie
plecami

drzwi mojego domu
i snu wyklętego

jeszcze rana świtu
nie płacze drzewami

* * *

roztrwoniłem wersy zbyt pośpieszną mową

kładki nad strumykiem
zbutwiałe i puste

anioł
wszedł do lasu
rozpalił ognisko

i słońce się stacza
za ostatnią górkę

tak wiele i tak mało
na tę nową drogę

* * *

stygnące jej ciało
odpoczywało w prześcieradłach
zmęczonych kłamstwem
splamionej bieli
posoką bólu

źrenice
opowiadały sen opity
krajobrazami
w zacienieniu jaszczurki
ryjówki i ptaka podtrzymującego
maleńką gałązkę nieba
lipowych snów

oczy patrzyły nieruchomo w sufit
szpitalny
w zacieki niedoścignionych form
o których wolimy milczeć
aby nie poruszyć
wód płodowych
oczekujących powtórnych narodzin

może zagubione słowo
poprowadzi raz jeszcze
ku źródłom nierozpoznanym

plama na suficie
milczała uparcie

a ty mamo mówiłaś
o łąkach
sianożęciu
i o tym że Burek nocą
spija sok z księżyca

a drzewa szeleściły
jak karty pacierza
zbyt trudnych wersów

a tyś opowiadała o tym
że las zdziecinniał
szyszki niebo skryło
i deszcz pewnie wejdzie
aby sny odgonić
– – – – – – – – – – – – – – –
stygnąca twarz pod maską
i dłonie bezradne

mamo
nieznane krajobrazy
znowu kłamią

* * *

twarz
którą dojrzałem wśród ulicznego tłumu
noszę w sobie

zmierzch łasi się i lampy
unoszą dumnie czoło
nie wiedząc że wiersze pogubione
pod butami szykują się do snu

w drzewach
pęczniały sny owiane wiatrem
coraz głębsze westchnienia
oddalały się
niczym z czerwoną szmatą
liszaje i róże
palone pasma lnu
i gromniczne świece
stojące na straży snu
przebudzonego

i rękę dotykając
odwaga pisała
w foliałach dawno zaczytanych ksiąg

KSIĄŻNICA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
Nr .....
INWENTARZ GŁÓWNY
w Białymstoku

twarz w białych płótnach
wciąż oczekiwała
zaproszenia
i łzy spływały
jak wigilijna cisza
nie zapraszana do stołu
licząc bruzdy i sny

tak wszedłem w gościńce
długie i mozolne
zanim nie nadeszło
głuche zrozumienie
rozpoznanej twarzy

* * *

zanim odnajdę listy z nocy
blednące hieroglify
w tajemnym wołaniu
wzgórz nie dotkniętych
poranioną stopą

gdy rzemyk sandała
jeszcze wierzy
że stopa pozostanie
tak samo uległa
w poznawaniu ziemi

i na kartce
utulonej
plama rozbłyśnie z nagła
jak okrzyk świtania

a ja szukam listu
słów pieśni cichej
zanim dotknę ranę
umarłej koperty
– – – – – – – – – – – –
zza nitki horyzontu
słońce cerowane
i dwie deski ratunku
na odpoczywanie

* * *

napełniam pamięć wschodami słońca
i drżeniem liści obnażonych światłem
wszak w tej scenie są martwe powieki
zapamiętanych dróżek i chciwość serca
aby przygarnąć wszystko – choć to tylko
drżenie małego listka
ze snu ciemnego

nienasycenie wszechwładne
nie dostrzega znieruchomiałych źrenic
kąpie się we wschodach
pośpiesznie malowanych

choć farba łzy przypomina
zatrzymana nad kruchym pejzażem
z rzęsami lasu
rzęsą na stawie

to tylko landszaft
nic więcej
– – – – – – – – – – – – – – – –
napełniam się przestrzenią
skleconą na życie
tak samo jak przed laty
babci głos zamarły
poszukuje igły

w stogu za rozstajem
aby dziergać
od nowa
zapomniane strofy

* * *

szkliły się jeszcze sny
na rozbudzonej skórze
zbyt nagłych i płochliwych obrazów
aby dotykały prawdy

nie pytam już o nic
dotykam skóry zbierając resztki
nieznanej krainy

a skóra
opowiada o swojej starości
zachłystując się wspomnieniami sprzed laty
i prowadzi na pokuszenie już zarosłych
ścieżek
nieznanym zielskiem
zdmuchuje dmuchawce
lepkie od słońca
bawiąc się w życie

landszafty parskającego serca
pozostają w krainie
z bielmem drogowskazów
o których wspominają jedynie sny

– którędy pytam –

a wiatr mości się ciszą

* * *

bólu mój bólu
jak ciebie utulić
w moim ciemniejącym ogrodzie

dotykam ziemi jednanej zmierzchem
uczę się zapomnianego języka
nadsłuchuję nocy
mrok przejaśnia się kroplą potu i łzą
zawstydzoną o świcie
budzi prowadząc raz jeszcze w życie

lęku mój lęku
jak ciebie oswoić
krew wprowadzić w stygnące palce
rozbudzić powierniczkę – białej kartki
papieru
z mułem krwi i potu niemowy rozbudzonej
nocy okaleczonych snów
na ugorowisku
z dala od Edenu który zakrywa mgła mlecznego dzieciństwa

* * *

to tylko słowa
rozkołysały zawieszony księżyc
i knoty lamp podkręcane
wtłaczały w tętnice
zapach nafty
i starej krwi

* * *

zapisywałem pośpiesznie imiona
drzew porastających odłogi pamięci
ażeby wysupłać maleńką szyszkę – a z niej zapisane żywicą
kruszyny słońca jeszcze niewyblakłego
w makatce mojej mamy

kolorowa nitka prowadziła ku horyzontom
coraz czulej opasując moje trwanie

brakowało mi snów zalękłych
o których wiedziałem że gdzieś przycupnięte
czekają
ażeby dokończyć rozpoczętą opowieść
makatki z porykującym jeleniem
na drodze która wciąż prowadzi – – –

by nie zabrakło na niebie rozbudzonego
skowronka

* * *

dobądź ze mnie jedno czyste słowo
podpowiada przestrzeń zabliźniona
wszak czuwają jeszcze łąki nieskoszone
z kołyską
w zaśpiewach utulanych

niechaj pierwsze pojawią się słowa
proste jak drzewa zasadzone świtem
nad którymi ptaki zmęczone
zatrzymują się w locie

i niechaj urodzą się raz jeszcze
niezamazane krajobrazy
ze słońcem budzonym z mroku
zwątpień i płonnych nadziei

bądź jeszcze i dotknij mojego bielma
martwej skóry
poprowadź poza wzgórza
na wschody i zachody

i dozwól odpocząć
by odczytać rysy kamienia
na drodze która jeszcze prowadzi – – –

* * *

chylą się domy i słońce już zapada
na drzewach osnowa wygasłego lata
cynamonem nasiąkłe butwieją kredensy
i głos mamy z zaświatów: zapomnij synu

droga do Łubnik porosła łozami
kokardy dziewcząt noc już tylko złoci
strzępi rozmowy nigdy nie skończone
do których zdążam ze snem ociężałym

dozwól mi Panie jeszcze raz przeliczyć
pięćdziesiąt kalendarzy pożółkłych i martwych
na ławce szkolnej wyrzezać kozikiem
– że kocham – choć umarło co miało być wieczne

jabłonie jeszcze kwitną bielą mgieł i mleczy
niebo już otwarte – dalekie już młyny
wplątane wiatry sny mielą na grosze
zaśniedziałe judaszowe pola hakeldamy

raz jeszcze powrócić w śnienie mego domu
dotknąć i nakarmić serce stare rosą
którą wnosi poranek na tacy błękitu
w krwawiące makaty – poranioną przestrzeń

zagarnąć kawał nieba – ziemia coraz cięższa
żywicę drzew przenosi na łąki skoszone
– wędrujesz – słyszę nad wyrajem wiosny
i dni dojrzałe – dotykasz jeszcze ziemię –

* * *

na brzegu wiersza pozostały okruszyny
nieopisanego świata
i fotel odmierzał zmierzch oczekując źrenicy
lampy
dotykał stopą progu
i malwy kwitły choć jesień
dotykała chłodem tuląc się do ściany

między miłością a nienawiścią pogubione pory
roku
w zamieci liści i listów nieopisanych rozmów
o których zapomniały dwie wystygłe
szklanki herbaty

czekam na poruszenie gwiazdy
ciemnego nieba
na spadanie i dotykanie ziemi
na zrozumienie niechcianego liścia strojnego
jesiennie
na ostatni akt zamilkłych klakierów

patrzę jak roztworzone horyzonty moich synów
przywołują młodość
a Chełmoński z uporem portretuje
mojego ojca
z dwojakami
kiedy ganiam wzrokiem bociany rozorujące
niebo

jeszcze nie wystygły farby
na blejtramie usadowiła się jesień
z resztkami letnich śpiewów i perkalikowatego nieba
topiącego w ołowiu dni trudne i noce od snów
ciężkie

jakże więc połączyć dwa brzegi
dwie kołyski
narodzin i śmierci
kiedy ziemia tak samo
przedzielona

ciszą i snem

* * *

a kiedy stanę u drzwi
dnia na wieczność roztworzonego
z deszczu zauroczeń
wyjmę krople łez i snu
ponawlekam jak paciorki różańca
ciemne niebo – jasne słowa – płowe włosy
nagość porzuconą wśród tęsknoty wierszy
w zmęczenie kołyski ułożę

słońce przypomni
dwa kasztany uschłe w przepastnej szufladzie
a jesień choć ciężka od nadmiaru słów
w łętowiska ofiarne
złożę

z ziemi bezlistnej
pod chmurami spętanymi pośpiechem
nadsłuchiwać będę kolędników i zziębniętej
ziemi
w nadziei
że czeremchy rozhuśtają raz jeszcze wiosnę
na jeszcze jedno śnienie

z moich synów
Jasia i Antka
dwa jabłka na jabłonce pod ciężarem nieba
koleiną poprowadzę ku żniwnym brzegom
w przestrzenie na życie łaski pełne
na obczyznę
chleba i dobroci

* * *

niosę w sobie powałę nieba
podpartą wieżą kościelną
z obłokami zatrzymanymi śpiewem ptasząt
i aniołów zmęczonych igraszkami nocy
wśród pociemniałych kaczeńców

to wszystko
na wyciągnięcie ręki

choć wiem
że nie uchwycę przestrzeni
wszak jest cięższa od snów

dotykam łagodności
a ona prowadzi
jeszcze raz ku blednącemu dzieciństwu
przywracając smak życia

* * *

jesienne wiersze
omijają ckliwość
szukając ciepłych zakamarków
w przestrzeni serca
licząc uciułane chwile

* * *

dwa ptaki na gałązce snu
rozhuśtały przestrzeń

niebo i ziemia
spotkały się raz jeszcze
na pokuszenie życia

* * *

dopisuję wers

jeszcze jedną zmarszczkę
na własnym sercu

* * *

jeszcze pępowina nie wyschła
głos mamy w pieluchy okutany
jeszcze wstydliwe i ciche
dzieciństwo
eden
miecz ognisty

wertepy
i cisza

* * *

zatrzymaj mnie jeszcze
zanim wiersze nie powiędły i wiatry powracają
w snach z nagła
na pokuszenie dni coraz krótszych
coraz płochliwszych marzeń

zatrzymaj się przy mnie
na maleńki oddech
i nie pytaj dlaczego wschody słońca
okrywam coraz bardziej tęsknym słowem
i zanurzam się w mgłach rozwieszanych
w młodości

ominęły mnie wielkie uczucia
a pluszowe kotary oddzielały
światy patetycznych słów
gdy na zapłociu kwitły rumianki
na wianki

zatrzymaj mnie
śnie

* * *

otwierając oczy kiedy dzień
sposobi się od tysiącleci do tego
samego scenariusza
kiedy ciemność została oddzielona od jasności
wciąż tak samo przed oczyma
zachwyt i przerażenie
krew przepływa aby ujście znaleźć
i bielmo snów rozpłynie się w tęsknocie
za przyszłym
a nie dotkniętym

odwrócone lustro – –
znowu droga poprowadzi na dni i noce
i zamiast gwiazd czuwać będą sny
po tamtej stronie –
znoszone ubrania utracą ciepło
a zagubione rękawiczki
może przygarnie ktoś swoim ciepłem
jak stare fotografie
na których coraz więcej nieznajomej
w sepi ukrytej tęsknoty

ale jeszcze w nas światło dnia
i światło nocy
które tli się raz zapalone
i nie gaśnie

jak lampa dzieciństwa
grzejąc stygnące dłonie
zatapiam się w światło pełne zaufania
że ktoś mi poda rękę
aby oderwać się miłością od ziemi
i z ptakami pofrunąć w nieznane

nie tracąc nadziei w powroty

Z wierszy sztambuchowych (3)

gdy cienia nie starcza oczom i gdy nie ma
zdań na pocieszenie ani kłamstw które
przywracają marzenia

kiedy spróchniały próg połączy się z ziemią
i domowy cmentarz otoczy cisza

kiedy wiersze
czytane w dzieciństwie odejdą w bezmowie

kiedy to co było radością
stanie się obojętne

kiedy na porannej szybie bielmo nocy
trwać będzie –

– wtedy poproszę o łaskę wiecznej ciszy
która nie boli
o nic nie pyta
zamykając stronice niedoczytanego życia
jak zmęczoną księgę

Z wierszy sztambuchowych (4)

szukam cienia z dziecięcych pejzaży
skwarne niebo pod liściem marzeń
drogi biegną ciemniejąc i głuchnąc
w ciężkiej ramie wspomnień i zaduchu

i werniksem wzruszenia przykryte
od obłoków ciężkie i syte
przemierzają szukając tęsknoty
dwa oślepłe bezdomne koty

brzemię nocy i rymy kalekie
niechaj przejdą i tę jeszcze rzekę

Z wierszy sztambuchowych (5)

na betonowym klepisku zostawiłem
odciśniętą stopę
podtrzymywał mnie ojciec
abym zapisał trwały ślad nawet wtedy
kiedy ogień pochłonie
belki i dach nawet wtedy kiedy trawa
porastając puste miejsce
zadziwi się odciśniętym życiem
w kawałku betonu
i skamielinę ktoś
umieści w fundamencie budowanego
domu w który wniosę odrobinę dzieciństwa
i ciepłą dłoń ojca i zapamiętane
motyle siadające na grudce żywicy w utulenie
snu i nocy wiecznej

tak przetacza się życie –
i odpływają pejzaże w niepamięć
roztrącając wspomnienia

Z wierszy sztambuchowych (6)

krajobraz wyblakł knot lampy nie nawoływał
niebo purpurą w karnawale wciąż brodzi
sen ugrzązł na grobli i głucho zawodził
i białą kartkę słowami rozorał

jeszcze jedno okno w tęsknocie i bólu
mucha zamarła w pajęczym teatrze
wiatr zziębnięty kołomyjką pejzaże przetrąca
i słowa w zbutwiałym zeszycie
"matulu, tatulu – – –"

Z wierszy sztambuchowych (7)

jeszcze rzeki w chmurach zawieszone
i słońce w trawie szuka straconego grosza
wiatr przewraca niedośpiewane pieśni
pieluchy całunami wysuszają rosę

na stole kuchennym jabłko robaczywe
kubek po herbacie w mistycznym uśpieniu
na stole rysa goryczą stłamszona
i okno coraz ciemniejsze i drzwi niedomknięte

rzeczy odchodzą i pamięć wyblakła
czułość się tuli do martwej przestrzeni
landrynka senna – w ustach nitrogliceryna
dwa ptaki kołują na otwartym niebie

* * *

coraz trudniejsza jest mowa mojego ciała
gapi się milczeniem
na kamień napotkany
jakby w nim była
moja utracona pamięć

nie szuka już czułości
owianej młodym wiatrem

szuka ciepłej dłoni
i milcząco opowiada
zapomniane historie
onegdaj zapisane w butwiejących już pergaminach

a teraz czeka w milczeniu
aż obudzą się tamte
niezrozumiałe wersy
i poprowadzą chwiejnym już krokiem
w Zrozumienie – – –

Zakątek (2003)

* * *

Wiesławowi Kazaneckiemu

upływają dni i sny coraz krótsze
a ty powiadasz, że starość dotykając czułością
pozostawia tylko
progi nie wydeptane
z nadzieją
(jak na odchodne pozostawia się drobiazg
niby z roztargnienia
ażeby raz jeszcze powrócić i zaznać gościny)

a teraz przygarniam zapisane przez ciebie kartki
prorokowałeś że
utuloną ojczyznę archaniołowie
uniosą w niebieskie przestrzenie
z przestrzelonymi płucami
wyrwanym językiem
i nie będzie towarzyszył jej płacz
tylko śmiech szyderców

nie utulono w księgach imienia naszego domu
ani jego snów
w starych sztambuchach
pełnych niezrozumiałych wersów i pojęć
tkwiły drzazgi
wspomnień

przyszedł dzień łakomych ust
i język począł kłamać
a dłonie pokłoniły się klakierom
w szeleście uznania

bo zanim utulą aniołowie nasz płacz
pragnienia spopieleją
i krwią ugaszą tęsknoty

upływają dni
coraz dalej od domu
zapominając języka
nie znając drogi powrotu

szukam znaków
które poprowadzą ponad ziemię zmęczoną
i wyblakłe niebo
– – – – – – – – – – –

* * *

dozwól mi dojrzeć
to co nie poczęte
zaledwie wiatrem rozbudzoną gałąź
drzwi domu otwarte i ptaka
zanurzonego jeszcze nie w locie
a w śnie

i listek mały otulony kropelką świtu
dozwól mi dotknąć
i ciepłem prowadzić
po nagich moich sadach
abym mógł wejść w nadzieję
że śmierć to tylko
jeszcze
niezapisana karta
– – – – – – – – – –
jakże wypowiedzieć
to co jest w milczeniu
a milczeniem
nie jest

Notatka z 23 sierpnia 2001 r.

złocą się miasta zmartwychwstałe gołębie
budząc dachy ospale
wieże kościelne wstępują do nieba
nieśmiałe chmury
przycupnięte nad snem horyzontu
oczekują

ze szpitalnego okna
dojrzałem młodzieńca
zawiązującego sznurowadła
w zmęczonych nocą butach

cienie się kurczą
narasta hałas
zaćmą w oknie

* * *

nie umieraj ze mną dębie złotolistny
śmierć nie połączy naszych dróg

w dolinie złożą mój zmęczony łachman
trochę kości jak drwa na całopalenie

w pamięci pozostanie zaćma w oku
mały płatek czerni nasycony życiem

a twoje liście nakarmią ziemię
a twój pień ogrzeje dłonie

aby rozpalić inne dłonie

* * *

dotknąć snu
i nie poczuć bólu
ani słonych łez

* * *

jeszcze drzewa nawołują
o świcie
i ślepną okna

świt
nie dotyka już snów

* * *

powiedzieli że przysnął
na wypchanej wiórami poduszce
dziwując się
że rdza nie dotknęła pługa
nie zaśniedziała łyżka
nie zesztywniały samotne buty

mówią że umarł
a to tylko serce zamilkło
jakby cisza była
śmiercią

* * *

I.
nierozpoznawalne są dni i noce
słońce i gwiazdy wciąż mienią się blaskiem
starej miedzi
odrzuconej młodością
monety
nie rozmienianej na drobne zachwyty nad sobą

a tymczasem
nierozpoznawalne są nasze dni i noce

tylko ból
tak samo kołacze

i światło dnia i nocy przystaje
zataczając krąg
od brzegów narodzin

– tylko tyle? –
pyta zwątpienie
zasłaniając źrenice

zamykam za sobą drzwi

II.
nie rozpoznane są nasze godziny
dni roztrwonione dotykaniem stopy

oddalają się horyzonty
i stygną obrazy
nieobjęte
ramieniem
ani ramą

nie zdążyłem powiedzieć
– do zobaczenia –

* * *

stare żony
pozostawione z umarłymi marzeniami
jeszcze wpatrują się w niebo
jakby w nim dojrzeć miały
ostatnią gwiazdę

nadsłuchują szelestu
biblijnych kart
budzi ich sny krzyk małego Mojżesza
uwięzionego w trzcinach

ich wody już nie płyną
stawy pokryła rzęsa
aby nie ujrzeć odbicia wypłowiałych włosów
targanych wiatrem
i oczekiwaniem

* * *

siwy włos poprowadził ku przestrzeniom
zapomnianym

gdzie niebo błękitniało od westchnień
i wiatr czesał fale

i tylko oczy
mówiły wierszem
zamienionym
w maleńką kropelkę
snu

* * *

nie uwierzysz snom
choć poprowadzą nad strumyk
zamoczą stopy w pieszczotach piasku
i wzruszeniom pozwolą wędrować po skórze
na której nie zapisano ani jednego słowa

będzie tylko dreszcz
i słony deszcz
łez

Z wierszy sztambuchowych

gdzie się podzieję z wierszem jeszcze młodym
kiedy drzewa już stare i księżyc spróchniały
ścieżki od piołunów ciężkie i zaspane
a progi już w gwiazdy pogasłe wpisane

* * *

jeszcze wiosenne niedospane drzewa
śnieg nagły i cisza w której nikt nie woła
budzą kwiaty ogrodów niecierpliwe powoje
wyśpiewując lato nad wysokim płotem

jeszcze tu słońce zajrzy znienacka
spróchniałe progi śniegiem okutane
dotkną stopy spragnione i nienasycone
czułość pozostawiając mojej dobrej ziemi

* * *

do powrotów
przynagla niecierpliwa miłość

nie rozpoznała otwartych na oścież drzwi
wdarła się przez okno
omdlałymi jaśminami
śpiewem ptaków
przywołując jesienne świerszcze
i ogień pod kuchenną płytą

znowu zapachnie herbatą i lipowym zmierzchem

miodem posmarowane kromki chleba
i krzesło usłużne
będą czekały
aż powróci sen

i czułość zamieni się
w jedną jeszcze gwiazdkę

* * *

nie otworzyłem jeszcze
sztambucha
choć aniołki nie wietrzone
straciły złote kropki na sukni
a włosy ich stały się
zszarzałe i łamliwe

i z górki na pazurki
spadają kolejne dni
niepomne na przestrogi

lukrowane życzenia
sczerstwiały
i odpłynęły
za siódme wzruszenia

wypogodziła się młodość

tylko ta sama kokarda
choć spłowiała
związana w węzeł
pozostaje wierna

* * *

sen każdej nocy
wyprowadza
na smyczy księżyc
i moje wspomnienia

przystają przy drzewie
jak przy źródle
żeby zaczerpnąć sił
na jeszcze jeden krok

na krawędzi świtania
nie zapisane
bledną kartki

* * *

skrawek snu

opustoszałe niebo

zagubiona jaskółka

na gałęzi dwa listki

zanim pojawi się wiersz
wyjrzy słońce
a listki
otulone wiatrem
opadną w jaskółcze ziele

* * *

Biblio moja
trudna jak ziemia pod stopami
nieustannego stwarzania
oddzielającego światło od ciemności

moja kołysko tęsknot
niedoścignionych
i Ojca
który prowadzi mój palec
pośród szelestu kart

aby miłość
była ufnym dotykaniem
człowieka i ziemi

Biblio moja
nie doczytana jeszcze – – –

* * *

gdzieżeś się zapodziała moja drogo
czy zielska odurzyły swoimi tęsknotami
a może zapach lata ukradł odpustowy wiatraczek

a źdźbło trawy zazdrościło kolorowym balonom
odpustowego lata
na łące dziwiły się kaczeńce
zazdroszcząc dorosłości
żółkły z zawiści o sny kolorowe
miejskich księżyców zawieszanych o północy
kiedy psy mościły sny swoje w legowiskach

gdzieś się zapodziała moja drogo
zdania nie pyszniły się lizakami
lizanymi przez słońce
a wiersze nie mlaskały niedzielnie
---
gdzieś w pół drogi
odszedł rym i rytm
a metafory zasłyszane
nie mając modnego przyodziewku
przysiadły na kamieniu
nie pytają o drogę
po której stąpało życie

* * *

zostawiali otwarte drzwi
i dzieżę z zakwasem
a potem darli szarpie
zbudzona pieśń krwawiła

szukali swoich imion
na miedzach wśród dziurawców
w ziemię wkładano kartki
pojone krwią jeszcze młodą

a potem milczeli
sny nie budziły już z nagła
dwa małe guziki z orzełkiem
z grudką ziemi się zwarły

* * *

życie
to tylko drzwi uchylone
na chwilę

* * *

Matka Teresa z Kalkuty
która już wie wszystko
wciąż się spieszy
aby cierpienie
nie zgasiło światła
w ciemnościach
świata

namaszcza dobrocią ziemię
ogrzewając nadzieją wystygłe dłonie

nie umarła w Kalkucie
ani w innym zakamarku ziemi

wciąż się śpieszy
z lampą oliwną w dłoniach
do tych którzy utracili
ciepło wiary
nadziei i miłości

* * *

cmentarze wygaszone
bez pamięci
stare i bezdomne

żywi omijają pękające nagrobki
podziwiają niekiedy kunszt muratorów
umarłej Atlantydy

a potem
dotykają własnych twarzy
aby uciszyć lęk

czasami mała świeca
płomieniem otuli
na chwilę
świat cały

* * *

w noclegowni gdzie zmęczone wiersze
odwijają bandaże pełne skrzepłej krwi
i niespokojnych wieści
zagubionych polityków
w prosektoriach
kroją zastygłe ciała
aby dojrzeć uciekające życie

wypogadza się za oknem
(to najnowsze komunikaty)
ptaki na nieboskłonie
piszą nieznanym alfabetem
wiatr kołysze
rdzawe zawiasy okiennic
budząc ciemne gwiazdy

tylko odrzucone bandaże
próbują odnaleźć
przerwany sen

* * *

– odnalazłeś mnie –
usłyszałem nocą
wpatrując się w cień
zasuszonego motyla

– odtąd dźwigać będziesz
puste niebo
i błękit zamknięty
w małej butelce
ultramaryny –

* * *

kiedy odejdę
niechaj wiatr zatańczy w obłokach
aby zapach ziemi
pozostał na anielskich skrzydłach

* * *

nie pamiętały moje wargi
że deszcz
nie zmywa marzeń

odtąd
spijały krople snu
z policzków
nocy

* * *

– zostań –
powtarzałem
kiedy świt dotykał
przebudzenia
a gwiazdy
zsypywały się za horyzont

– dni są policzone –
powtarzałem
– reszta wydana
śnieniu –

* * *

dotykam
choć już dotknięte
rozcinam
i krew uchodzi
a z koperty
wymknął się mały karteluszek
oszroniony betlejemskim zadziwieniem

Boże Narodzenie
stąpa po kartkach
zapisanych dziecięcym
pragnieniem

* * *

jeszcze skrzypieniem
żalą się drzwi
i po przebudzeniu wzdychają okna

próg zimny prosi o wspomnienia
i o kubek z gorącą herbatą
na życzliwym stole

– tak mało
ażeby uwierzyć –

* * *

w narożu kartki zawieszono słońce
bez wschodów
i zachodów
z zasuszonego mleczu
upija lato
macierzanką i spóźnionym głogiem

z komina węzłami ciemnymi
ulatuje życie
zapach racuchów
budzi dzieciństwo

– chwieje się płot –
ostrzegają baryczne prognozy
spłoszony Burek
przysiada na brzegu kartki

w komunikatach
kolejne ostrzeżenia

granatowieje niebo
i wiatr wypędza motyle

nikt nie otworzył drzwi
nie zaskomlały okiennice

ciemne słowa
nasączały ziemię
okaleczoną upadkiem skrzydeł

* * *

niechaj ból nie dotyka rozsłonecznienia
wówczas niż baryczny wadzi się z pamięcią
a zapamiętane przestrzenie
zbyt gwałtownie dotykają ziemi
jakby marzenia i tęsknoty odeszły bez pożegnań

odnajduję pukiel twoich włosów
ukrytych w pudełeczku po czekoladzie
nie posiwiały
ani zatroskaniem nie zmatowiały
tylko kokardy dawniej w nich upięte
jak motyle unoszą się ku niebu

a niebo wciąż otwarte
bez bólu
tylko marzenia ścigają się po nieboskłonie
pod bacznym okiem cierpliwej nadziei
jeszcze nie oślepłej

* * *

nie dotykam kory nazywanej skórą
ale serca
łaknie tak samo jak przed laty
kiedy moją samotność
nie potrafiłem zrozumieć
ani przytulić

drzewo nieme rosło we mnie
wpatrzone w niebo
dotykało muskularnymi konarami ciszy
gdzie rozkołysanie drzew i ptasie rozmowy
uwiły swoje gniazda
a pisklęta choć oślepłe
wyśpiewywały
tęskniąc do nieba

* * *

do Flamandczyka który na złotej tacy
czułym pędzlem położył trzy jabłka
i ciemność
przyczajoną w tle

piszę te słowa

choć nie dochodził już szept
ani poruszenie niecierpliwych warg

była zapewne jesień i ptaki szykowały się do odlotu
ozłocone jabłka
milczały i jesień delikatnie ocierała się o naskórek
zdejmując czule zapach zmieszany z wonią starego sadu
i zmęczonego lata

mistrzu twoja rzezana patera
nadal figluje ze słońcem
odsłaniając ścieżki znaczone rylcem
na których lato pogubiło niewiędnące płatki snu

Flamandczyku wówczas
owoce przynoszą szept Edenu

* * *

na maleńkim skrawku papieru
zapisano zdanie
ufając pamięci że nie rozwłóczy
zauroczeń oprószonych słońcem

aż przyjdzie sądny dzień
po którym motyl
uniesiony ku niebu
pozostawia niepotrzebne już skrzydła

* * *

mówią że odchodzenie znaczone jest bólem
szukania jeszcze jednej ulicy
w zadeszczonym popołudniu
z niewidocznymi łzami
na której puste dorożki nie zawracają zalęknionego czasu
a remanenty wyblakłych w kioskach gazet
to jeszcze jeden ślad ostatniej nocy

tak mówią

choć świt zagląda znów w oczy

* * *

nie dotknąłem
choć na dotyk były skazane
jak klamki drzwi
i ciepłe okładki pamiętnika
a w nim zaschłe krople atramentu
udające łzy

nie dotknąłem
nie rozpoznałem
oczu ani ust
z których wychodziły słowa
i przysiadały między wersem a mleczem
między dźwiękiem
a pajęczyną uwiązaną wiatru

nie dotknąłem
choć serce wędrowało
w jeszcze jedną noc
tuląc się do księżyca
wyciętego z papieru

dzieciństwo zbyt wcześnie
dojrzało dziurę w niebie

* * *

zegarek nienakręcony
klucz zachrobotał w drzwiach
dwie myszki pomknęły do ciemnego kąta

tylko ktoś miał tu być – – –

podsuwam taboret
i już gramoli się cisza
podarta
i niezacerowana

* * *

coraz mniej słów

a okna otwierając skrzydła
szukają ziemi

* * *

do Marianny Bocian wysyłam ten list
spóźniony o wieczność
choć nie powinno w nim zabraknąć ascetycznych zdań
za którymi ukryły się wspomnienia
gotowe do łasowania w cienistym sadzie
do którego nie przenika ognisty miecz
niecierpliwego anioła
ani nawet zadra z zapomnianego słowa

jest tylko cisza
w której każde słowo obrasta znaczeniami
a poezja upaja się jej brzmieniem

i Twoja niecierpliwość
aby horyzonty zaznaczać kreską
wyraźną jak dane słowo
albo przysięga złożona rodzinnym zagonom

niechaj będzie tak – tak
nie – nie
powtarzałaś patrząc za okno
„gdziekolwiek jesteś teraz nosisz w sobie kolebkę narodzenia"

a wszystko teraz ogromnieje Marianno
nawet kartka z Bełcząca
nie utraciła zapachu ziemi
prowadząc nadal ku niezapisanym stronom życia

gdzie teraz stawiasz swoją stopę
z zapamiętanym pulsem ziemi – – –

ustawiam przy oknie stół
a na nim kładę czystą kartkę
słońce znowu ozłaca jej brzegi
a ja czekam

„Tyle tu jeszcze Twej obecności,
która teraz już tylko zasmuca i boli."

Uczę się niepamięci (2005)

Zapamiętaj

zapamiętaj – powtarzał stół – aby nie została starta
gościnność
i miejsce na serdeczność i ciepło dłoni
na misę wypełnioną domowym sercem
i aby dzban
napełniony był pragnieniem rozmowy

bacz aby nie wygasła tęsknota
przykryta najpiękniejszą tkaniną
a czoło stołu nie zostało porysowane
złym słowem
aby zachowała się pamięć
jego mocnych nóg
nawet kiedy ostatni kamień
zostanie wyjęty z węgła domu
wtedy stół nie pozwoli roztrwonić
snów

wędruję
szukając kamieni
na fundament nowego domu
do którego wprowadzę stół
jak pannę młodą
z jej niezbrukanymi snami

mój domu
ze stołem i domownikami
nie opuszczajcie moich marzeń

* * *

Ks. Biskupowi E. Ozorowskiemu,
w 40-lecie Kapłaństwa
i 25-lecie Posługiwania Biskupiego

„W Tym Który umacnia" zapisał Sługa Kościoła

A potem pewnością i wiarą biskupią zostało dodane: „Nie bójmy się więc".

A mnie wciąż nie opuszcza lęk
choć dziękuję za dni coraz krótsze
one uczą kochać

dziękuję za coraz bliższą starość
w niej horyzonty zacierają swoje linie
pozostają w pamięci nieskoszone łąki
a wówczas zapach kwiatów przysiada na brzegu łóżka
żebym lepiej zrozumiał darowane życie
i w bólu nie pakował pospiesznie walizek
do nowego życia

a piękno coraz wyrazistsze
aby powracało zza horyzontów
mając dwa brzegi

naucz mnie Panie nagości
odchodzenia
kiedy słowa nie mówią już prawdy

kłamstwo wielosłowia nie powinno przekraczać progów
udając żałobnika

samotność
wędrować będzie ku nowym brzegom
i czyjaś dłoń
dodaje odwagi

pośród zapamiętanych łąk i lasów
pośród strumieni których szmer
wycisza hałas świata
i dozwala na ostatni
oddech nadziei

naucz milczenia

jestem omylny
a moje błędy kazały mi się zatrzymywać
i powracać do miejsc klęski
aby raz jeszcze odnaleźć zagubioną ścieżkę

łaknąłem światła
choć Twoje Światło nie musiało rozrywać
świtem horyzontów

ono cierpliwie towarzyszyło moim dniom
nawet wtedy kiedy je gasiłem
rozgniewaniem

dziękuję że na szpalty gazet
nie wpisywałem ciemnych zdań
gasząc tlące się drobiny nadziei
przy porannym stole
na białym obrusie

dziękuję że nie wypełniła mi serca
żądza sensacji
ni pycha rządzenia

że nie włożyłeś na moje barki
togi sprawiedliwego
że srebrników i prawdy nie przeważałem

dałeś mi słowa
i ciężar lęku
abym nimi nie kaleczył

moi bliźni jak i ja noszą blizny

uczę się więc niepamięci
trudnej sztuki wybaczania

na oślepłe listy
nazywane anonimami
odpowiadam słowami Księgi

jej trudnego języka uczę się zbyt długo
buntując się co dzień
i nie czekając już na odpowiedź

naucz cierpliwie wysłuchiwać
nawet wtedy kiedy osiada cisza
a serce mozolnie wspina się na jeszcze jedno wzgórze
aby dojrzeć kolejne milczące pasmo życia

wszak nieznane są kolejne dni
ani zegary przyspieszające
powtórne narodziny

niechaj więc język wyprostuje myśli
pogmatwane
które pragnęły zbyt wiele wypowiedzieć świata

teraz
przysiadają jak ptaki na parapetach
zaglądając w źrenice okien
o nic nie prosząc

niczego już tu nie pragnę Panie

kolejna wiosna
koleiną dotkliwą dla zmęczonych stóp

tylko pytania nie odstępują
w funeralnych przyodziewkach
szczebiotach rokokowych
przedrzeźniają życie
jakby wstęg powiędłych
kwiatów zeschniętych
i mów pożegnalnych
nie tarmosił życiodajny wiatr

dziękuję Boże
za życiodajny lęk umierania

* * *

zboża tego roku w Bełczącu
sięgały nóg Boga Ojca

Marianno, to mój kolejny spóźniony posyłam list
do Ciebie
na pola Twoich upraw
w katechizmie nazwanych
miłością
o czym dzisiaj niewielu już chce pamiętać

profesor Bednarek pisze że Twoim imieniem
nazwano we Wrocławiu bibliotekę
czy tę w której niegdyś też brakowało miłości?

i wydadzą wiersze pozostawione
prosiłaś aby im nie zabrakło światła dziennego
ani tym którzy potkną się o Twój promień
jak o szczebel Jakubowej drabiny

oby rozpoznano wówczas pragnienie
i światło Twoich wierszy

widziałem Twoje dłonie
czarne jak matka ziemia
doradzałem jak usunąć barwę tych
którzy zrozumieli już wszystko

milczałaś

teraz
piszę spóźniony list do Ciebie
by rozpoznać swoją drogę

* * *

powtórka z anatomii w londyńskiej galerii
w imię Wielkiego Rembrandta

a to tylko twarz podszyta szyderstwem
i zesztywniałe już zwłoki
i skalpel rzeźnika udającego artystę
i przedrzeźnianie skupienia nad bezbronnym ciałem

oczy kamer śledzą każdy ruch
krzyczą flesze dopominając się szczegółów
publiczność oklaskami gładzi rozcięty korpus

i tylko skowyt nierozpoznanej formy
w plątaninie trzewi
nie pozwala zrozumieć
gestów sztuki
pustych
jak kosze wypełnione
posoczem krwi

powtórka
nie zagłuszy rozpaczy
uczepionej w galerii
jak nietoperz

* * *

drzewa tuliły się do zmierzchu
nie bacząc
na fioletowe wrzosowiska
i ciężkie sny
wilgotne od tkliwych pożegnań
z hałasem przetaczały się
ponad domem
otwartym i pustym

w pociągu który lizał szyny
nie było czułości

więc
nie pytaj
o przebudzenie

* * *

nierozpoznawalne są dni i noce
w których słońce i gwiazdy
są blaskiem starej miedzi
monety odrzuconej młodości
jakby nie była jeszcze rozmieniona
na drobne zachwyty nad sobą

a tymczasem
nierozpoznawalne są nasze dni i noce

z sufitu opada pajęczyna
prześcieradła zapominają urodę potoków
i beztroskiego śpiewu

tylko ból
tak samo niecierpliwie kołacze
i światło dnia i nocy
zatrwożone przystaje
od brzegów narodzin
aż po krańce światła

tylko tyle?
pyta zwątpienie

i zasłaniając źrenice
zamyka drzwi za sobą

Wiersz sztambuchowy (5)

na nic słowa – taplały się w błocie
ranek rany lizał a one wołały
zapomniane pordzewiałe puklerze
imiona spowijając w bandaże spleśniałe

gdzieś się pieśń jeszcze echem tliła
i przy ogniu przystawały cienie
...nie rzucim... przedrzeźniało echo
potakiwało zwątpienie

księżyc lizał zsiniały odwłok
gwiazdy szeptem strącały noc
jeszcze tlił się szept w pobladłych kartach
nie czytanych już polskich ksiąg

Wiersz sztambuchowy (6)

nakazują bym tęsknił ku brzegom Sekwany
nad Tamizą cerował sny moje dziurawe
a pieśni domowe abym w nurtach Renu
utopił jak szczenię ślepe, niekochane
abym wracając nie rozpoznał brzegu
na którym lniane bandaże czuwały
aby brudne ręce nie dotknęły trzewi
Wisły żywej w tętnie snu i pamiętania

Wiersz sztambuchowy (7)

na stadionach świata wyklaskują wojnę
miecze ostrząc bredzą o pokoju
kładąc palce na księdze żarłocznego monstrum
przyrzekają mamonie

* * *

są dni których nie rozpoznałem
w gąszczu drobin ulotnych błahostek
i światłem tych dni nie obmyłem powiek
ani warg nie nauczyłem milczenia
obojętność
pozostała niewzruszona
a one przeszły, zapominając swoich dróg
odłogów

pozostało pragnienie wędrowania

i chmury
za ciężkie aby przyozdobić niebo
i – obojętność by otulić – nadto lekkie

pozostała ziemia
z bólem pod stopami
żeby ją przemierzyć – za rozległa
by przygarnąć w sercu – zbyt mała

szukam śladów bliskich
w zrudziałych trawach
i w porośniętych zapomnieniem ścieżkach

na spróchniałej ławce
pozostały cienie
aby pokochać
jeszcze jedną zmarszczkę

19.02.2004 r.

* * *

czy rozpoznasz moją drogę
kiedy staniemy w milczeniu obok siebie
mając za sobą tajemnice życia
w supełkach zawiązywanych pospiesznie
przed zachodem słońca

droga była kręta
w zieleni lata pospiesznie kąpana
na sny
co stawały u wezgłowia
nagie o świcie

czy rozpoznasz moją drogę
niecierpliwą jak sen
kiedy światło dnia
budziło wnętrze domu
małą etażerkę
pudełko z listami
pragnienia zapisane nocą
na skrawkach papieru
aby to szczęście
zmieścić
w przebudzonej dłoni

może to światło
które było obok nas
poprowadzi raz jeszcze

* * *

prosiłem Panie bym nie skamieniał
nad garścią własnego popiołu

a teraz proszę aby prochy moje
nie były wystawione na igraszki wiatru
a użyźniły ziemię pragnieniami
których nie zakosztowałem w snach
nie dośniłem
moim życiem
przebiegając pospiesznie

każdy dzień
był pokuszeniem życia
każda chwila
niecierpliwą chmurką
za horyzontem
hałasowały
barokowe putta
a moje dzieciństwo
pokąsane przez wiatr
odeszło na swoje ugory

ból niezapisany
niechaj nie kamienieje

Ty Panie
niecierpliwym oczom i dłoniom
wybaczysz
i poprowadzisz ku krainom
w których wargi moje w pokorze
nauczą się kochać i milczeć

21.02.2004 r.

* * *

boję się ślepych okien
i nocy i opuszczenia
kiedy samotność banalna
pyta o istnienie
butwieją karty książek
z bólu wiotczeją zdania
z okien ciemnych te same
wyrastają pytania

uczę się mowy
starego ciała
z bólu jak z kłębka włóczki
dobywam to pierwsze zdanie
i chowam się grając w zielone
z zaschniętym na amen liściem

* * *

dziewczęce sny na nieboskłonie błądzą
złuszczona pozłota łupieżem opada
i zmęczenie osiada na pociemniałym
werniksie ziemi

zrobaczywiałe
jabłko z martwej natury
nie pamięta sadu
ani czułości pędzla

a poza Edenem
próg
i dotykanie ziemi – – –

* * *

tego przedwieczerza nie udźwignie stół
blask lampy nie przyniesie ukojenia
nawet kiedy serca spowije zgodny oddech
i słowa wiatr poderwie
topiąc je w milczeniu nocy

nie zasiądziemy przy stole
bo wiatr nawołując kroi horyzonty
i nie powróci chleb
z zapachem lata i dziecięcych marzeń

może za progiem tej nocy załaskoczą wspomnienia
jak nienapisana elegia na śmierć księżyca
i gwiazd wygasanie

czekając zapisuję kwartę napoju
z niecierpliwych gwiazd
napęcznianych posoczem
dziurawców

niebo podziurawione
pozwala zakosztować
wędrowania

przebudzenie
szukać będzie
twarzy oddalonej w sen

odnajduję raz jeszcze przedwieczerze
z nakrytym stołem
i oczekiwaniem

* * *

przytulam
a serce powtarza
że ta chwila to smak
– wieczności

* * *

i znowu ból zasłonił horyzont
ciepły wiatr nie dotykał już rąk
i wspomnień

* * *

nie po to szedłem ku krainom ze snów wyprowadzonym
z ciepłem ziemi mojej pod stopami
żeby teraz łachmanić kęs swego życia
i drogi już zdeptane zaznaczać

nie po to wytyczono mi drogę by uryną
ciemnych słów oznaczać trwanie

niechaj na drogach moich pozostanie
Frasobliwość Boga i drewno domu
siekanego wiatrami i deszczem

może łza która w owocach kaliny
opadła w ziemię
będzie chwilą oczekiwaną przez aniołów

nie nawykłem do słów lepkich
od biesiadnych stołów
ani do gazetowych ślinotoków
którymi zaznaczano darowany czas

jam nie po to wędrował przez doliny i wzgórza
aby skamieliną mierzyć swoje serce
i piedestałom oddawać boskie pokłonienie

jam z ziemi i jej snów
cierpliwych

* * *

powraca w moich snach
dziewczynka z zapałkami

raz po raz mały płomyk
czułością roztrąca ciemność
i gniazdko
ożywa kwileniem

jeszcze drobinę światła
aby wyfrunęły pisklęta

staruszka wciąż patrzy za okno
w ciemność świata

pomiędzy
dziewczynką z zapałkami
a staruszką kołacze serce
i pozostaje chwila
niewypełniona jeszcze
ostatnim błyskiem zapałki

on nie rozjaśni mroku

– światło jest w tobie
uwierz –
powtarza noc

* * *

ominęło mnie olśnienie
od którego ślepną źrenice

dziękuję
że dni przemierzają zbyt spiesznie
pozwalając dostrzec ślady
i usłyszeć westchnienie

gdzieś zawieruszyło się
szkiełko i oko

tylko zraniona cisza
niepostrzeżenie wypala sen
spod powiek

* * *

jeżeli w sercu nie ma skrawka Ojczyzny
głuchną marzenia
i oczy ślepną

* * *

jeszcze nie nadeszła ta chwila
niechaj śpią ptaki
przysiadłe na krawędzi snów
oswajaj
starzejące się serce

wszak gniazda tych ptaków
uwite w Świtaniu

* * *

szczęście pozwala dojrzeć
to co w codziennym pośpiechu
zakryte

zamknięte powieki
pozwalają
wędrować w głąb serca

mała chwila
wystarczy
aby zrozumieć życie

wówczas i karłowate drzewo
przemówi wielkością
a kamień będzie znakiem trwania

tylko przyjmij to maleńkie szczęście

* * *

dla J.J.

nawet kiedy zatrzasną okiennice
i ciemność ogarnie nagła
klamki drzwi wystygną
progi domów

pozostaje jeszcze nadzieja

ona poprowadzi
nie wyznaczając granic
życia
i śmierci

radości
goryczy
i klęski

bo każda chwila jest darem
niezauważalnym
nie daje się obwiązać kolorową wstążką

nie trać jej promienia
nawet jeżeli świat
wsącza się jedynie dziurką po kluczu

twoje miejsce
okaże się darem

wystarczy świtaniem
zapatrzyć się w bielejące okno
i raz jeszcze wysłuchać
kołatania serca

albowiem nadzieja jest po to
by rozpacz poskromić

życie
potoczy się swymi koleinami

popatrz jak chybocze
ucząc się raz jeszcze dotykania ziemi

tylko nie trać nadziei —

* * *

wierzę
że kiedy gaśnie we śnie świeca
i ciemność rozpełza się po skórze niespokojnym krokiem
wtedy nadzieje poszukują światła

a przeciwności
dokonują wyboru

i ufam
że niebo
dotyka mojego serca
choć ono kryje się w zagajnikach dzieciństwa
w młodości nawoływaniach

wierzę
że nikły ogarek
ocali nadzieje

* * *

miasto rozpalone światłami okien
nie gasi ostatniej świecy
lękając się umierania

nawet drzewa łagodnieją

w objęciach nocy
wycisza się ból i chropowatość sumienia

gra przetacza się za kulisy
szuka przytuliska na opuszczonej ławce
obok pustej butelki

na nieumytej z łez twarzy
zostają smugą zgaszonego światła

miasto zasypia za szpitalnym oknem
wiersz poszukuje drobiny światła
tuląc się do świecy

* * *

jeszcze powrócę
tam gdzie sen przywraca światło oczom
prowadząc ku nierozpoznanym stronom
z wyblakłym alfabetem

* * *

niedopowiedziane są dni
godziny
chwile
których posocze
nie ugasiło pragnienia serca
będą oczekiwać w wieczności
za której drzwiami ustawiono biesiadny stół

nie powróci łubnicka łąka
nad którą dzwon rozkołysany ponaglał
powtarzając: długie są dni w których nie rozpoznano
ogrodów otwartych
i ptaków przysiadłych na skraju kartki

jak długie są noce
przy lampie udającej księżyc

na stole tylko rdza
po kluczu niepotrzebnym

jeszcze żółci się sen
w kaczeńcach wije swoje gniazdo
oczekując świtania

zbyt dalekie sny
i roztrwonione noce

w modlitwie
wspinam się jak po drabinie
aby dojrzeć choć cień anioła

* * *

bezsilne spływają

łzy
do żył kroplówką

* * *

roztańczyły się wspomnienia
na te nagłe zapomnienia

na ten ból co wciąż kołacze
co po nocach z sercem płacze

na te dni bo w snach się skryły
na te noce że zwątpiły

i na światło co się wkradło
poplątało i przepadło

na ten ból co wiernie czeka
kiedy chwili płynie rzeka

roztańczyły się wspomnienia
na te nagłe zapomnienia

Wiersz sztambuchowy (8)

w nieme wieko zapadła cisza
na niebie strzępy senne błądzą
zwleczona pościel łkaniem brodzi
po życia jawie w mrok powodzi

gdzieś dłonie tęskne dreszczem
zgasły płomienie – jeszcze – jeszcze – – –

* * *

od początku
w tęsknocie wędrowania
ku nienamalowanym jeszcze przestrzeniom
tam motyl skrzydła tracąc
dotknął ziemi

czerwieniejąc
zrozumiał tajemnicę życia
owoc głogu

* * *

zaledwie drzwi i próg
powiadasz
ażeby zapomnieć oddech łąk i lasów
i zmęczonego serca nie słuchać
a ono przystaje nad kwiatkiem zapomnianym
i zdejmuje z niego ciężar istnienia

rudzieją trawy
i milkną lata
a dłonie w sennych strumieniach
dotykają ziarenek piasku
szukając pogubionych imion

czymże więc umieranie
jeśli pod powiekami
zapłonął raz jeszcze
świt

*Kresowa kraina (2007)**

*wiersze zaczerpnięto z albumu „Podlasie, kresowa kraina"

* * *

upomnij się
błękitem nieba
i pogodą ziemi

na przekór ciemnym
snom i skaleczonym
wspomnieniom

niechaj dotykanie światła
wschodów i zachodów
usadowi ptaki
na swoich ramionach
a uderzenie toporem
niechaj przyjęte będzie
z pokorą

upomnij się o mnie
o garść marnotrawnego
popiołu
zasiewając raz jeszcze
światło i ciszę

* * *

szukałem ciebie rzeko
w moich horyzontach

szum twoich wód
przetaczanych
powracał nocą
kiedy księżyc spijał
nadnarwiańskie mgły

i tak mijały lata
posiwiały dni
wyliniały noce

* * *

przytul rzeko to co niekochane
pacierz gwiazdy odmawiają
już o zmierzchu

tylko nie wódź
już na pokuszenie

źrenic zbladłych
grzechem
o świtaniu

* * *

jeszcze jeden krąg zatoczyć
objąć skrzydłami wody
dotknąć wilgoci
drzew czuwających i mchów pokornych

* * *

w dolinę Bugu zejść
jak w Dolinę Jozefata
na wyciszenie
potu krwi
na oswojenie nagości
wypędzonej na wstyd
bielonych płócien

a teraz schodząc
ku jej brzegom
przypominam
niezapisane karty młodości
niedotknięte piórem
a obmyte w rzece
i w Bogu
który stwarzając piękno
zapatrzył się nad tą doliną
schodząc w dolinę Bugu

nie dotkniesz śmierci
życie popłynie dalej
nawet wówczas
kiedy zapadniesz się
w kniejach
zauroczeń

* * *

nasłuchuję leśnego wołania
i las przystaje na polanie serca
wspominając jagodowe zachody
borówkowe zawstydzenia w malinnikach
dojrzewające

sosny wzbijają się w niebo

* * *

dotknij mego cienia – mówi las
noś w sobie żywiczne wodopoje
uniesione ponad korony
wspierające niebo

dotknij
opuszkami marzeń

* * *

nad lasami – nad polami
nieodgadłe śpiewem szlaki
nad wodami i bagnami
z zakwitłymi z nagła snami
ponad ziemią – i pod niebem
życie pachnie chlebem

* * *

puszcza
wypuszcza
ścieżki proste i kręte

utula
marzenia i śnienia

błądzących
wyprowadza
i nagradza

ucisza
cisza

* * *

toczą się sny wodnym kołem
w tataraku pachnie świeżym chlebem
ważka waży święte chwile perestołem
wód ucałowanych ziemią i niebem

Ku wieczorowi (2009)

* * *

życie ucieka
las z trwogą się zaszył
w niedzieli wyblakłej
resztki świątecznych dzwonów
opadają zmęczeniem

tylko tyle masz na pokuszenie
ile snów na motylich skrzydłach
unosi pragnienie

* * *

nie spłoszyć błękitu oczu i nieba
ani kokardek motylich nad wodami świata
stwarzając
nie połączyć bólu z beznadzieją
póki pąki zakwitają nad ranem
w zmęczonych prześcieradłach

* * *

modlę się w przepływających obłokach
zbyt szybko Panie Boże
wargami zbieram zagubienie nocy
kiedy ranek kaleczy światłem

a kiedy tęskniąc do światła
ciemności wbijasz drzazgi

nazbyt kocham Boże
namalowane niebo
aby zrozumieć serce zmęczone

Panie Boże
tak krótko szedłem
w sen życia

* * *

okaleczony marzeniami staję przed Tobą
a Ty pozwalasz mi wkładać rękę w swój bok
i twardą mieć ziemię pod stopami

staję przed Tobą
w milczeniu
ze snami wyblakłymi

zbyt wiele było słów

szelestem liści
odpowiadasz

* * *

w pustych dłoniach
skaleczony
kolorowy odłamek
marzeń

* * *

dotknąć
pytając o życie
i rytm niewyczuwalny
kiedy
krople potu
wędrują
ku swojemu przeznaczeniu

nie wiedzieć
i milczeć

jak niepamięć rany

* * *

marzenia dotykając spełnienia
tracą kolory
zapominają swoich imion
skazane na wędrowanie bezdrożami
niczym pogubione
owce
szukają Pasterza
i jego snów

* * *

szliśmy drogami
o których nikt nie będzie pamiętał
motyle nie potwierdzą prawdy
że lato łasiło się wtedy nam do nóg
w stokrotkach zdziwionych

a teraz kiedy ból dotyka ziemi
idziemy do obiecanego skrawka życia
pociągając nogami
ślepnąc jak lampa pozostawiona na stole
byle jeszcze jeden krok
byle cisza
nie osiadła woskiem w uszach

idziemy
zapominając swoich imion

i tylko niebo ciężko dyszy
i czas przystaje
zdziwiony

ale idziemy jeszcze
powłócząc nogami
i serce spopielałe
nadsłuchuje ziemi

* * *

nie wiedziałem
że wczoraj czytałem z oczu jak z elementarza
prognozę serca

teraz laska i bielmo wczoraj

* * *

nie przywołuj nocnych obrazów
światłem przebudzenia
spłoszone przystają na progu

jeszcze żebrzą o mały kamyk
aby stłuc niewidzialną ścianę
lękliwego serca

a ściana jeżeli nie wspiera
to odgradza

* * *

powracam
a tam przyciasne ubranka
zabawki zamilkłe i zbolałe
oderwane ręce lalek
pokaleczone kołyski
i ołowiany żołnierzyk dezerter
zarył się w ziemię
śniąc zwycięstwo w śmierci

nawet ptaki
osowiałe wiszą już na krawędzi nieba
nie wydając dźwięków

powracam do snów
jeszcze niewyblakłych
w nich rodzice młodością oszukują samotność
dotykając swoich dłoni

nie wydając krzyku radości
drzewa jeszcze nie zakwitły
i rzeką nie spłynęły pożądania świętojańskie
a pszczoła nie uniosła nektaru
w cukrze kamieniejąc

fotoplastykon pomieszał barwy
na życie pisane
i na śmierć

* * *

coraz bliżej pogubionej łąki
nad którymi sny skłębiły się obłokami
letniej włóczki pachnącej ajerem
z nadłamanym księżycem
dyskrecji i milczenia

odnajdywałem imiona
o których zapomniały moje sny
zbyt niecierpliwe
aby w księdze porzuconych spraw
odnajdywać uśmiechy
na skrawkach marzeń

kokardy unosiły lato
ponad dzieżą ziemi
jakby w niej ukryta była nasza
pierwsza miłość

* * *

dopominam się mamo tamtego lata
i taty

w ciemnym lesie
ogarki świętojańskie
i zbyt czułe dłonie
ofiarowane na długie lata

nie było moich słów
tylko serce biegło na przełaj
przez sny skaleczone

nie zaznałem już więcej tamtej drogi
prowadzącej w sen

a teraz coraz więcej skrzyżowań
pod powiekami piasek
w sercu sól
a w łzach milczenie

* * *

wiersze zbyt kruche aby kolorową nitką
opasywać horyzont życia i śnienia
rwą się nagle
gdy ciemność postawi swoją stopę

dotykają jeszcze siwego pasma włosów
które choć umarły
stroją się w pierwszokomunijne sukienki

zbyt nagłe są to spotkania
niepotrzebne
bo nawet sen stawia kłopotliwą diagnozę
gdzie ani śmierć ani życie
tylko pragnienie pozostaje
w skibach nie odwróconej ziemi

jeszcze przysiąść w wersie
i czekać na wiosnę przebudzenia

* * *

prosiłem o zrozumienie
dla moich snów pokaleczonych
i niecierpliwych dłoni

docierał śmiech zza ściany martwego domu
wersów kilka wyjętych ze starego kodeksu
które brzmiały jak wyrok

a miłowanie opanowało miedze
kwieciste tego roku
jakby na przekór
lata
i lat

* * *

nie dane mi było
i dane być nie może
utulić kęs młodości
w serca komorze

w ramionach łąki
w mgłach i otulinach
w niedospaniu marzeń
w zarośli chwilinach

gdzie snu przebudzenie
krople rosy i potu
przystają by zaznać
nieznanego smaku

zaprowadź mnie życie
raz jeszcze raz jeszcze
w młodości wyraje
tam moje tęsknoty zostają

a potem jasnością
otul moje ciało
aby z pragnień doznanych
nic już nie zostało

* * *

kuglarze serca są dorosłymi handlarzami
ustawiają swoje stragany wzdłuż życia
niepomni na dekalogowe prawa
puszczają oko do chwili
która motylem
przelatuje w snach niespłoszonych
i tak codziennie
niezmienni

nawet stare serca
próbują jeszcze życia

* * *

potrzebuję Cię Boże
abyś był we mnie codziennym chlebem
przywracając moim snom wiarę
w światło poranka

tak wiele jeszcze potrzebuję
w dziecięcych pragnieniach
smakowania życia

tak wiele jest jeszcze
nierozpoznanych dróg
i wąskich ścieżek
kwiatów których nazw nie pamiętam
i ciepłych rąk w serdeczności

tak wiele jeszcze we mnie pragnień
Boże Ojcze
a „dzień ma się ku zachodowi"

ja
Twój syn marnotrawny
który zagubił drogę do Domu
idąc w nieznane

daj mi Panie światło pod powiekami

* * *

moja Ściana Płaczu
skamieniała z bólu

czy usłyszę
Twój głos ...

* * *

wystarczy ostre słowo wbite jak drzazga
aby zatrzymać sen w pół słowa
a wówczas powroty
to tylko zapach naftaliny
na zaschłych płatkach róży
ukrytej na dnie
pustego kufra

jak na biegunach kołyski
w której płacz
skamieniał

* * *

to była makatka dziergana jesiennym chłodem
chałupinki przydrożne
zaciągały się bielmem zwyczajności
te trzy kominy jak drogowskazy do nieba
nakazywały zmienić kierunek przeznaczenia

żegnałem miasto którego w snach nie roztrwoniłem
teraz bladły cmentarze pod kopułą nieba
jak trzy krzyże nad miastem golgotą pragnienia

pożegnałem miasto i moją młodość
dawno pogrzebaną na podmiejskim śmietniku
nie wiesz że wiersze powracają w tło
w porzucone nadzieje wychłostane tęsknotą

trzy kominy wileńskie niczym drogowskazy
na makatce dzierganej jesiennymi wiatrami
gdzie miłosierdzie na bruku żebrze o łyżkę strawy

tam byłem z pragnieniami …

* * *

ziemia powali
przygarnie
przytuli

jak tam
w dzieciństwie
nad głowami
chmury

ziemia przygarnie
oczy w proch zamieni
a tęsknotę oddali
z śmiertelnej pościeli

ziemio
moja ziemio
z kołyską zbutwiałą
niechaj moje wersy
raz jeszcze zaśpiewają

ponad twoim stropem
kwieciście i czule
jeszcze tulisz
moja ziemio
pełna tęsknoty
i bólu

* * *

mój czas darowany dobiega kresu
odchodzą sny nieposkromione
a dzień staje się czasem
którego tak wiele zmarnotrawiłem
a teraz każdą chwilą
cieszę się jak dziecko
odnajdując zagubioną zabawkę

nie zrozumiałem wiele
choć podarowałeś mi zdolność rozpoznawania
a serce utykające
wciąż patrzyło na cyferblat nieba
z lękiem

nie miłowałem
choć zostawiłeś tęsknoty
skazane niczym lep
na drobiazgi świata
których nie potrafiłem scalić

a teraz bezradność moja
oczekuje Twojej litości
Panie

* * *

szukając dni
które przytuliła niepamięć
napotykam
z dala od domu
starego kota

nie rozmawiamy o śmierci
ona jest w nas niepodzielna

w źrenicach resztki snów
patrzą za nitkę horyzontów
jakby tam przebiegała nadzieja

ani mysz
ani ty

tylko niebo nachyliło czoło
ku wieczorowi

* * *

zapisuję dzieciństwo coraz bardziej obce
nie przystają buciki z pomponikiem
ani kubraczek z czerwonym sercem
ni gwizdek sczerniały

wszystko jest obce i nierozpoznawalne

mama zanurzona w sepii o coś bardzo prosi
dziadek w niemieckim paszporcie
niezłomny w głuchocie
i cisza kurzem snu przykryta
jakby śmierć
w tej szufladzie
skazano na życie

niczego już nie ma
szepczą stare tapety
i wiatr za oknem
niczym śmierci welon

życie
dzieciństwo
zagubione

* * *

zwątpiłem w swoje kości
nie są rusztowaniem dla moich pożądań
język ogarnięty bólem
wypowiada już niezrozumiałe frazy
włosy nie odczuwają
wiatru zaplątanego w snach
ręce bezradne
nie cieszą się snem spracowania
powaga w śmiertelnym skurczu
kamienieje

tylko serce
ociężałe samotnością
nie traci nadziei

i stawia kolejny krok
w nieznane

* * *

tęsknoty jak drzewa o wiośnie obnażone z liści
pozostają bezmowne bo o czymże miały śnić
kiedy zerwane z gałęzi i gnane nieznaną siłą
ptaki wypędzone
odleciały w niepowrotne przestrzenie

jak sny rozebrane z śnienia
kołaczą do drzwi

tęsknoty
dotknięte starością
uczą się z pokorą Alzheimera

* * *

szukając dla dłoni ciepła
pod stopami odnajdywałem ciężar pożądania
i zziajane serce

i tak mijały dni i noce

świat w fotoplastykonie
prezentował życie
w nabrzmiałych bicepsach
silikonowych piersiach
westchnieniach
pokrytych różem poranków

a dłonie niecierpliwe
szukały jeszcze ziemi
nie jałowej
i zimnej

odtrącone w bezsenność
na krawędzi świata
jak na skraju łóżka
i kartki papieru

odchodziły

* * *

dotknie i skaleczy
nie dotknie a ból przywoła

słowem wychłoszcze
a kiedy zamilknie
kamieniem zatoczy

za oknem droga pobiegła w tęsknocie
jak dwa ślepia kocie

księżyc ociężały nad snem strwożonym
sarna spłoszona
i cisza domu

choć chleb na stole
i nóż

kto dotknie serca mego ...

* * *

szukam Panie tej jedynej drogi
na której dotknąłem Twojego Istnienia
w nagości
w koszulinie imienia
które nad brzegami Jordanu
zbierało
kamyczki zdumienia

albowiem tylko wierność
z miłości dobyta
odnaleźć drogę zdoła

w ciemności zachwytach

szukam wciąż drogi
tej jedynej drogi

* * *

kiedy z bólem zasycha
plwocina na twarzy
a światło z pamięci wyrzucone
odwraca się od twojego serca

trzeba zawrócić – – –

i raz jeszcze rozpocząć
wędrowanie
z miłością

* * *

przytulam świat
jakby to było ostatnie spojrzenie
a światło pod powiekami
niechaj nieustannie przygarnia
powierzone gniazda

tęsknota napisze kolejne zdania
pozbawione lęku

nie ustaję w prośbach
aby Bóg nie wygasił moich snów

z życia w sen

* * *

szukałem siebie w twojej wstydliwości
zapiętej po ostatni guzik
niesforne słońce
kreśliło wówczas tajemne hieroglify

dotykałem twojego ciała
wspomnieniami
wśród łąk zalanych kaczeńcami
na pokuszenie nieba

stopy trzymały się kurczowo ciepłej ziemi
jakby chłód był znamieniem śmierci

szukałem siebie
a odnalazłem na pocieszenie
bezdomny guzik

wisiało niebo nade mną
w podartym kapeluszu

na stypie
śpiewały moje minione lata
choć pszczeli śpiew smarował światłem
kromkę chleba

szukałem wstydliwości
a odnalazłem życie

* * *

wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi

pokonała je pycha gadulstwa
nie znosząca sprzeciwu
ani wątpliwości

przystają teraz u wezgłowia
oczekując rozwiązania
nie odwracają się plecami
do wczorajszych zdziwień

nie poszukują zagubionych dni
które zmieniły swój happy end
w filmowym makijażu

pytania pozostają samotne

nawet wtedy
kiedy śmierć je utuli

* * *

szukałem siebie w twojej wstydliwości
zapiętej po ostatni guzik
niesforne słońce
kreśliło wówczas tajemne hieroglify

dotykałem twojego ciała
wspomnieniami
wśród łąk zalanych kaczeńcami
na pokuszenie nieba

stopy trzymały się kurczowo ciepłej ziemi
jakby chłód był znamieniem śmierci

szukałem siebie
a odnalazłem na pocieszenie
bezdomny guzik

wisiało niebo nade mną
w podartym kapeluszu

na stypie
śpiewały moje minione lata
choć pszczeli śpiew smarował światłem
kromkę chleba

szukałem wstydliwości
a odnalazłem życie

* * *

wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi

pokonała je pycha gadulstwa
nie znosząca sprzeciwu
ani wątpliwości

przystają teraz u wezgłowia
oczekując rozwiązania
nie odwracają się plecami
do wczorajszych zdziwień

nie poszukują zagubionych dni
które zmieniły swój happy end
w filmowym makijażu

pytania pozostają samotne

nawet wtedy
kiedy śmierć je utuli

* * *

słowa wytoczone z żył
nie zawierały hemoglobiny
ani chlorofilu

stygły
oczekując utulenia

* * *

wodo moja oddalona od źródła
szukasz bezradnie odbicia błękitu
i ziemi
która by cię nawoływała

czasami dotknie cię liść z czułością
a wiatr sny rozpogodzi

obmyj wodo moje serce i moje stopy – – –

niechaj mojemu wędrowaniu
nie zabraknie nadziei

abym mógł dojrzeć
własne źrenice
w kałuży

* * *

wystarczy jedno muśnięcie skrzydła
a ciało sposobi się do lotu

* * *

w ciemności nierozplątanej ze snów
pośpiesznych pocałunków
ciężkich powiek
i pragnień
aby śnić jeszcze życie

w nierozbudzonej ciszy
rozdeptanej
drogą do piekarni
z butelkami zaspanego mleka
z Drogi Mlecznej
ciemnego nieba

gdzieś na progu
domu i świtu
przygarnia codzienność

* * *

kiedy milczę
nie pytaj
czy wiersze rodzą się nocą

a kiedy powracam
w dzieciństwo
ścieżką snu

wiem

że gdzieś w pobliżu jest granica
Zrozumienia

* * *

kiedyś zabraknie słów
wiersze przechodzić będą przeze mnie
w milczeniu

czy pamiętać będą
że kochałem
szukając swojej drogi – – –

* * *

umarły moje fotografie
ukrywając młodego chłopca
w filcowej furażerce
z kwiatuszkiem zamiast orzełka
wśród pożółkłych traw
zaciągniętym bielmem horyzoncie

bezradność liczyła ząbki
które zatraciły swój fason na obrzeżach fotografii
nie kłuły już
otępiałe od oglądania
ślepły tęskniąc do dostojeństwa albumu

w rękach nie było białej laski
scyzoryk zwinął się potulnie
układając się do snu

tylko ponad lasem dotkniętym sepią
krążyły jak sępy
zapomniane fotografie

* * *

coraz trudniej
zejść
do własnego wnętrza

* * *

wiosną wypatruję szpaków

może narysują
raz jeszcze na błękicie nieba
tulące się do węgła domu
drzewo wiśniowe obsypane owocem

a mama
raz jeszcze dojrzy moje dłonie
pokrwawione sokiem

* * *

zbliża się wiosna
ręce zdrętwiałe od chłodu
klamki mojego domu

* * *

nie zapytam już mamy
o szczegół pozostawiony przez legionistę
na starej fotografii
w białostockim atelier Sołowiejczyka

dotykam jeszcze oczu zaciągających się bielmem

posypały się wąsy dziadka
i resztki naftaliny

zbladły fotografie

pytania pozostały
otwarte

* * *

zamiast śniegu
w śnie sypał się łupież
na niemytą głowę od letniej ulewy

nie dostrzeżono oczu
tylko ciemne oczodoły nocy
sypały confetti
na pożegnanie

wiedząc że życie
nie lubi natarczywości

nie zadawano pytań

* * *

jeszcze wczytać się w wiersz
powierzając lampie westchnienia
i łzę wstydliwą
ukrytą w zakamarku twarzy

a wiersze
w wędrowaniu
bez paszportów
bez celu

szukają swoich śladów

* * *

pomarły moje z dzieciństwa zabawki
nieposkromiona ciekawość
już nie zakładała okularów
wpatrując się w ziemię
pod stopami
szukała jedynie kluczyka
do pudełeczka z utraconymi melodyjkami

pochowały się w studniach
w omszonych cembrowinach
chłodne i ciemne opowieści

bajki prześwietlone letnim południem
popłynęły z obłokami w nieznane

kluczyk zagrzebany w piasku
z moim półwieczem

kto odnajdzie zagubioną melodię
która powraca uparcie w snach
ze złocistymi warkoczami
wspomnień
nad ranem
ze szczęściem rosy

* * *

resztek nocy nie pętały sny
oddalały się
w sobie tylko znanym kierunku
aby zakosztować życia

w mięcie
lubczyku
i delikatnym majeranku
odnajdywały resztki domu

szukały dotyku
a on nie znał ciepła serdecznego przywitania

bezdomny
na ceracie stołu
ścierał powierzchnię zdobną w pobladłe kwiaty
aby raz jeszcze
na krawędzi snu
usłyszeć nawoływanie ptaka

to tylko sen
powtarzały bezczynne ręce

to zbyt dosłowne
aby zrozumieć noc
naigrywało się echo

* * *

dwa wersy
dwa życia

przedzielone bielą kartki

Idąc ku Świętej Wodzie (2009)

* wiersze zaczerpnięto z książki:
„Cmentarz rzymskokatolicki w Wasilkowie" (2009),
pod red. Andrzeja Kalinowskiego

* * *

wśród alei umarłych
przycupnęło życie
aby kwieciście opowiadać o pożegnaniach
które nie są śmiercią
a jedynie rozstaniem
na chwilę

ksiądz Wacław Rabczyński
o czymś opowiada swojej Mamie
prowadząc ją
jak na bal uroczysty
cmentarną alejką

muzyczne falowanie powietrza
dotyka nieba
i nuci wieczór melodie
o których zapomniało już życie

nutki zapisane na skrawku kamienia
ożyły z nagła
ksiądz Rabczyński
w saloniku
przy fortepianie
odnajduje zagubiony świat

pod pędzlem
z wizerunkiem Bolesnej Matki
w Wasilkowie
radość życia
staje w swojej Prawdzie
niczym sny nie odczytane
gdzie kamienne
biblijne dzieje
odnajdywały pogubione strony

– nie ma śmierci –
powtarzało zamyślenie
cmentarnych konfesjonałów

8 lipca 2009 r.

* * *

jakże przed Tobą mam uklęknąć
tyle węzłów dróg poplątanych
z tęsknotami starego ciała
wlokę marzeń pozłacaną ramę

to co miało pozostać – odeszło
sny dziurawe kaleczą me drogi
nie pytając o sens umierania
ani że cię wesprze czyjeś mocne ramię

na wyłogach pamięci żer przypominania
motylich skrzydeł płochliwych marzeń
– nie ma już nas – szepcze wiatr mojej młodości
jakże przed Tobą mam uklęknąć Panie?

* * *

unosząc kamienną trąbę Anioł Sądu Ostatecznego
prosi niebo o łaskę zmartwychwstania
wśród pól zielonych
kwietnych łąk
oczekiwania
wśród nadziei zastygłych
wzruszonych łzą
na jeszcze jedno życie

umarli
przecierając zaspane oczy
nie pytają o pozostawione mienie
ani o miedze
meble
niedokończone sprawy

kłębek z włóczką
pozostawiony na komodzie
nawleka w pamięci
pracowite zmierzchanie
w otulinie lampy

nawoływania pośpieszne
przystają wpół drogi
szukając cienia odpoczynku

tylko skamieniałe skrzydła
zmartwychwstają
jako ostatnie

* * *

schodzą się tu bóle bólów
kamienieją łzy
wysychają nadzieje

wieczorami
ze świecami wędrują matki
ku katafalkom
na których złożono ciała ich dzieci

nie słychać zawodzenia

jedynie puls ziemi
oddycha zatrzymanym sercem

ciemności całun spowija bolesną scenę

Matka i Syn
wtuleni bólem
oczekują na Światło Życia

* * *

bracie Judaszu z mieszkiem w dłoniach
patrzysz w niebo szukając utraconych nadziei
a na nim obłoki pierzaste zeschłe liście jesieni
jak przesypywane grosiwo wiatrem natarczywym

samotność z piętnem zdrajcy w cmentarnej pościeli
przyobleczonej miłosierdzia wyczekiwaniem
śni jeszcze utracone pejzaże i pocałunek
który bólem rani łkając monetami

* * *

kto nie zmartwychwstał w otwartym sercu
ze śpiewem lasu i obłoków przepływających
ciszy nie zaznał po turkocie wielkiego wozu
nocy nie zgasił serdeczną rozmową

kto ciepło dłoni odrzucił jak zmęczoną rękawiczkę
nie zajrzał w studnię zbyt płochliwych oczu
nie zaznając smaku ziemi – jej życiodajnego oddechu
tego światło przebudzenia ominęło świtem

* * *

jeżeli nie usłyszę nawoływania serca
ani w oddechu nie utulę swoich snów
próżna będzie moja wiara że dojrzę
i zrozumiem gościnne progi nieba

* * *

nie ma wschodów i zachodów
nie ma narodzin i śmierci
nie ma snów i jawy

jest nadzieja
jak kamień u drzwi
serca

* * *

wędrowałem długo pośród snów dzieciństwa
nie było w nim brzegów życia ani śmierci
tylko ciepło wspomnień tuliło się jeszcze
prowadząc pamięć na rozstaje świata

* * *

kiedy opuszczaliśmy domowe progi
wypędzani w nieznane
księżyc odwrócił swoją twarz
spadł deszcz
a może to łzy
zacierały nasze ślady

mijały kolejne lata
wiatr coraz rzadziej przynosił nowiny
zza kolczastych drutów
tylko sny nieokiełznane
przedzierały się przez kordony graniczne
nadsłuchując
zamilkłych śpiewów
sadów
i dróg poplątanych

* * *

idą ku Świętej Wodzie
aby leczyć skaleczone dni i lata
pochylają się nad źródłem
szukając swoich twarzy

martwi a pełni życia

* * *

głos z cmentarza:

tylko miłość
jest wieczna

obdarowani zostali wszyscy

a smak jej znają wybrani

* * *

umieranie jest dziwną porą
zaskakuje nawet zegary i serca bliskie
nie szuka dróg

poprowadzi poprzez ciemności
cierpienia
w
Światło

niepodobne do wiosny ani jesieni
nie ma w nim lata i zimy

ból
pot bezsilny
pokorne milczenie

nagłe przebudzenie
popędzi na przełaj
ku kwitnącym łąkom
jakby na ich skraju przycupnęło życie

Światło
bezmownie powtarza

– nadzieja nie gaśnie –

* * *

do nieba idą wszyscy – – –

tylko niektórzy zagapili się w życiu

*Z Naumiukowych oczeretów (2010)**

*wiersze zaczerpnięto z albumu
Włodzimierza Naumiuka

* * *

przysiąść na pniu
aby połączyć marzenia ściętego drzewa
z dojrzałością
którą nazywają
(zbyt upraszczając)
starością

przysiąść na pniu
aby zrozumieć życie
i ból

* * *

widzieć za horyzontem
to co nieodkryte
co jeszcze nie istnieje
w proroczych oczach
ptaki zwiastowały

trawy nad Narwią
jak sny spolegliwe
łasiły się do stóp skaleczonych
wędrowaniem

prorokuj tej ziemi
łagodność nadziei

* * *

moja Narew ukryta w szuwarach i w snach
moja młodości gdzieżeś odpłynęła?
nad brzegiem życia jak nad brzegiem rzeki
w nadziei płonnej żeś los mój zaklęła

* * *

opowiedz raz jeszcze o krwi roztańczonej
nad rzeką młodości skradzionej starości
wiatrem nagim w złocistych kaczeńcach
i trawach zbudzonych pożądaniem życia

to był sen – powiadasz – wiosną umajony
dziewczęcym śmiechem gwiazdką przywołaną
co ugrzęzła w twym sercu – posłuchaj raz jeszcze
jak śpiewają tęsknie nasze lata minione

* * *

idziemy wciąż idziemy ku granicom życia
za nami sen jak drzazga żywicą skrwawiony
długie noce w kolebce gdzie drzwi i rozstania
splatają w warkocze nadzieję i śnienie

* * *

raz jeszcze powrócić
i pod powiekami zmęczonymi starością
zasadzić przylaszczki
malwy przy chacie obudzić
a nagietki przytulić wiosennie
aby mogły
zaznając słonecznej kąpieli
zrozumieć szare życie

i Narwią niechaj spłyną
sny pokaleczone
i dni zbyt pośpieszne
by mogły powrócić

* * *

– zapisałem w pergaminach Księgi
to co życie stanowi
i las
i rzekę –
rzekł Jan Ewangelista
mocząc w Narwi utrudzone nogi

– a jeżeli moje świadectwo zbyt trudne
spójrz w oczy kwitnących ziół nadbrzeżnych
i w serce człowieka –

* * *

szli do Zabłudowa dwaj święci
niosąc Księgę Żywota
ktoś dojrzał jeszcze zardzewiałe klucze
i miecz stygnący po krwawym znoju

szli bocznymi drogami
przystawali w trudzie
jak niegdyś szli do świątyń utrudzeni ludzie

dwaj święci
Piotr z Pawłem
szli do Zabłudowa
nadnarwiańskim szlakiem

Piotr gawędził z ptakiem
Paweł do ryb gadał

odpustowym niebem
toczyło się lato

pachniały lizaki
radosnym szeptaniem

* * *

sieci zarzucone
niebo skołtunione
czegoś tu zabrakło
nad tą cichą rzeką

rybak stanął nad brzegiem
i czekał
– – – – – – – – – – – – – –

uwierz i sieć zarzuć
nadnarwiański człeku
a Twoje serce wzburzone
powtarzało echo
ukojenia czeka

i ryby przypłyną
jak sen młody
i rzeka

* * *

przez rzekę przechodziła święta Katarzyna
za nią podąża też święta
Barbara
toczyły wielkie koło
rozpogodzonym niebem
a sitowie jak palmy kładło się u ich stóp

dwie święte wędrowały z dalekiej krainy
choć utrudzone
radośnie śpiewały
aż nocne niebo rozsypało
tysiące gwiazd promieni
jak święte ukojenie

szły przez sny i jawę
w męczeństwie i sławie
dwie święte dziewice
jak świece niegasnące
w lichtarzu pamięci

* * *

święty z Nowogrodu
święty Włodzimierzu
w rzece Narwi zanurzasz
chrzcząc swych krnąbrnych synów

niebo już rozwarte
w progu Domu czeka
ten co mieczem nie walczy
a zwycięża sercem

* * *

zanim Twój oddech zamknie moje usta
i sny odpłyną z posoczem krwi mojej
udziel mi siły aby wzrokiem swoim
utulił to co serce moje nie zdążyło

pozostaw Panie to czego nie darowałem
mojej Basi co nieba mi chciała uchylić
snów dalekie wołanie nad łąkami ciszy
wiosennych nadziei jak pierwsze kochanie

moim synom dozwól aby wiersz serdeczny
na progach ich domów strzegł radości życia
a potem w horyzontach uchyl małą furtkę
do ogrodów zielonych wiecznego kochania

a przyjaciołom jeżeli z krwi mojej
odczytali co było testamentem śnienia
daj Panie aby odtąd w cieple serca swego
ogrzeli zziębnięte i stęsknione dłonie

(z tomu „Ku wieczorowi" 2009)

KSIĄŻNICA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
Nr 408873
INWENTARZ GŁÓWNY
w Białymstoku

Spis treści

WIERSZE (2000)

*** (zaledwie drzwi i próg) 11
*** (powiedz gdzie mam złożyć) 12
*** (drzwi mojego domu z liszajami farby) 13
*** (roztrwoniłem wersy) 14
*** (stygnące widziałem jej ciało) 15
*** (twarz) 17
*** (zanim odnajdę listy z nocy) 19
*** (napełniam pamięć wschodami słońca) 20
*** (szkliły się jeszcze sny) 22
*** (bólu mój bólu) 23
*** (to tylko słowa) 24
*** (zapisywałem pośpiesznie imiona) 25
*** (dobądź ze mnie jedno czyste słowo) 26
*** (chylą się domy i słońce już zapada) 27
*** (na brzegu wiersza) 29
*** (a kiedy stanę u drzwi) 31
*** (niosę w sobie powałę nieba) 33
*** (jesienne wiersze) 34
*** (dwa ptaki na gałązce snu) 35
*** (dopisuję wers) 36
*** (jeszcze pępowina nie wyschła) 37
*** (zatrzymaj mnie jeszcze) 38
*** (otwierając oczy kiedy dzień) 39
Z wierszy sztambuchowych (3) 41
Z wierszy sztambuchowych (4) 42
Z wierszy sztambuchowych (5) 43
Z wierszy sztambuchowych (6) 44
Z wierszy sztambuchowych (7) 45
*** (coraz trudniejsza jest) 46

ZAKĄTEK (2003)

*** (upływają dni i sny coraz krótsze...) 49
*** (dozwól mi dojrzeć...) 51
Notatka z 23 sierpnia 2001 r. 52
*** (nie umieraj ze mną dębie złotolistny...) 53
*** (dotknąć snu...) 54
*** (jeszcze drzewa nawołują...) 55
*** (powiedzieli że przysnął ...) 56
*** (nierozpoznawalne są dni i noce...) 57
*** (stare żony...) 59
*** (siwy włos poprowadził ku przestrzeniom...) 60
*** (nie uwierzysz snom...) 61
Z wierszy sztambuchowych 62
*** (jeszcze wiosenne niedospane drzewa...) 63
*** (do powrotów...) 64
*** (nie otworzyłem jeszcze...) 65
*** (sen każdej nocy...) 66
*** (skrawek snu...) 67
*** (Biblio moja...) 68
*** (gdzieżeś się zapodziała moja drogo...) 69
*** (zostawiali otwarte drzwi...) 70
*** (życie...) 71
*** (Matka Teresa z Kalkuty ...) 72
*** (cmentarze wygaszone...) 73
*** (w noclegowni gdzie zmęczone wiersze...) 74
*** (- odnalazłeś mnie - ...) 75
*** (kiedy odejdę...) 76
*** (nie pamiętały moje wargi...) 77
*** (- zostań –...) 78
*** (dotykam...) 79
*** (jeszcze skrzypieniem...) 80
*** (w narożu kartki zawieszono słońce...) 81
*** (niechaj ból nie dotyka rozsłonecznienia...) 82
*** (nie dotykam kory nazywanej skórą...) 83

*** (do Flamandczyka który na złotej tacy...) 84
*** (na maleńkim skrawku papieru...) 85
*** (mówią że odchodzenie...) 86
*** (nie dotknąłem...) 87
*** (zegarek nie nakręcony...) 88
*** (coraz mniej słów...) 89
*** (do Marianny Bocian wysyłam ten list...) 90

UCZĘ SIĘ NIEPAMIĘCI (2005)

Zapamiętaj 95
*** (W Tym Który umacnia...) 97
*** (zboża tego roku w Bełczącu...) 102
*** (powtórka z anatomii...) 104
*** (drzewa tuliły się...) 105
*** (nierozpoznawalne są dni...) 106
Wiersz sztambuchowy (5) 107
Wiersz sztambuchowy (6) 108
Wiersz sztambuchowy (7) 109
*** (są dni których nie rozpoznałem ...) 110
*** (czy rozpoznasz moją drogę...) 111
*** (prosiłem Panie bym nie skamieniał...) 112
*** (boję się ślepych okien...) 114
*** (dziewczęce sny...) 115
*** (tego przedwieczerza...) 116
*** (przytulam...) 118
*** (i znowu ból zasłonił...) 119
*** (nie po to szedłem...) 120
*** (powraca w moich snach...) 121
*** (ominęło mnie olśnienie...) 122
*** (jeżeli w sercu...) 123
*** (jeszcze nie nadeszła...) 124
*** (szczęście pozwala dojrzeć...) 125
*** (nawet kiedy zatrzasną okiennice...) 126
*** (wierzę...) 128

*** (miasto rozpalone światłami...) 129
*** (jeszcze powrócę...) 130
*** (niedopowiedziane są dni...) 131
*** (bezsilne spływają...) 133
*** (roztańczyły się wspomnienia...) 134
Wiersz sztambuchowy (8) 135
*** (od początku...) 136
*** (zaledwie drzwi i próg...) 137

KRESOWA KRAINA (2007)

*** (upomnij się...) 141
*** (szukałem ciebie rzeko...) 142
*** (przytul rzeko to co niekochane...) 143
*** (jeszcze jeden krąg zatoczyć...) 144
*** (w dolinę Bugu zejść...) 145
*** (nasłuchuję leśnego wołania...) 146
*** (dotknij mego cienia – mówi las...) 147
*** (nad lasami – nad polami...) 148
*** (puszcza...) 149
*** (toczą się sny wodnym kołem...) 150

KU WIECZOROWI (2009)

*** (życie ucieka...) 153
*** (nie spłoszyć błękitu oczu i nieba...) 154
*** (modlę się...) 155
*** (okaleczony marzeniami staję przed Tobą...) 156
*** (w pustych dłoniach...) 157
*** (dotknąć...) 158
*** (marzenia dotykając spełnienia...) 159
*** (szliśmy drogami...) 160
*** (nie wiedziałem...) 161
*** (nie przywołuj nocnych obrazów...) 162
*** (powracam...) 163
*** (coraz bliżej pogubionej łąki...) 164

*** (dopominam się mamo tamtego lata...) 165
*** (wiersze zbyt kruche aby kolorową nitką...) 166
*** (prosiłem o zrozumienie...) 167
*** (nie dane mi było...) 168
*** (kuglarze serca są dorosłymi handlarzami...) 169
*** (potrzebuję Cię Boże...) 170
*** (moja Ściana Płaczu...) 171
*** (wystarczy ostre słowo wbite jak drzazga...) 172
*** (to była makatka dziergana...) 173
*** (ziemia powali...) 174
*** (mój czas darowany dobiega kresu...) 175
*** (szukając dni...) 176
*** (zapisuję dzieciństwo coraz bardziej obce...) 177
*** (zwątpiłem w swoje kości...) 178
*** (tęsknoty jak drzewa...) 179
*** (szukając dla dłoni ciepła...) 180
*** (dotknie i skaleczy...) 181
*** (szukam Panie tej jedynej drogi...) 182
*** (kiedy z bólem zasycha...) 183
*** (przytulam świat...) 184
*** (szukałem siebie w twojej wstydliwości...) 185
*** (wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi...) 186
*** (słowa wytoczone z żył...) 187
*** (wodo moja oddalona od źródła...) 188
*** (wystarczy jedno muśnięcie skrzydła...) 189
*** (w ciemności nierozplątanej ze snów...) 190
*** (kiedy milczę...) 191
*** (kiedyś zabraknie słów...) 192
*** (umarły moje fotografie...) 193
*** (coraz trudniej...) 194
*** (wiosną wypatruję szpaków...) 195
*** (zbliża się wiosna...) 196
*** (nie zapytam już mamy...) 197
*** (zamiast śniegu...) 198
*** (jeszcze wczytać się w wiersz) 199

*** (umarły moje z dzieciństwa zabawki) 200
*** (w szaleństwie) 201
*** (dwa wersy) 202

IDĄC KU ŚWIĘTEJ WODZIE (2009)

*** (wśród alei umarłych) 205
*** (jakże przed Tobą mam uklęknąć) 207
*** (unosząc kamienną trąbę Anioł Sądu Ostatecznego) 208
*** (schodzą się tu bóle bólów) 209
*** (bracie Judaszu z mieszkiem w dłoniach) 210
*** (kto nie zmartwychwstał w otwartym sercu) 211
*** (jeżeli nie usłyszę nawoływania serca) 212
*** (nie ma wschodów i zachodów) 213
*** (wędrowałem długo pośród snów dzieciństwa) 214
*** (kiedy opuszczaliśmy domowe progi) 215
*** (idą ku Świętej Wodzie) 216
*** (głos z cmentarza) 217
*** (umieranie jest dziwną porą) 218
*** (do nieba idą wszyscy) 219

Z NAUMIUKOWYCH OCZERETÓW (2010)

*** (przysiąść na pniu) 223
*** (widzieć za horyzontem) 224
*** (moja Narew ukryta w szuwarach i w snach) 225
*** (opowiedz raz jeszcze o krwi roztańczonej) 226
*** (idziemy wciąż idziemy ku granicom życia) 227
*** (raz jeszcze powrócić) 228
*** (zapisałem w pergaminach księgi) 229
*** (szli do Zabłudowa dwaj święci) 230
*** (sieci zarzucone) 231
*** (przez rzekę przechodziła święta Katarzyna) 232
*** (święty z Nowogrodu) 233
*** (zanim Twój oddech zamknie moje usta...) 234

Leończuk
Zadziwienia EO

Człowiek – czy tego chcemy czy nie
które pozwalają go określić, lub – co chyba bliższe prawdzie – pokazują jego przywiązanie do życia. Kiedy ktoś z dumą podkreśla, że jest rolnikiem, to zwykle oznacza to jego przywiązanie do ziemi, patriota kocha ziemię rodzinną, bo jest ona najwyższym dobrem, ale dba także o dobre imię ojczyzny, szanuje jej obyczaj, historię i tradycję. Kiedy mówimy o kimś, mąż czy ojciec, to chcemy wskazać na jego więź z rodziną, gdy wymieniamy inne role: wykładowca, dyrektor instytucji kulturalnej (Książnica Podlaska), wydawca - podkreślamy działalność na rzecz miasta, środowiska.

Jest wiele jeszcze innych ról, które pełni Jan Leończuk , a kilka takich, o których zawsze lubił mówić. Dla mnie od zawsze, a znamy się od zawsze, bo pamiętam go jeszcze jako bardzo młodego człowieka, był Poetą. Ta rola określa go najmocniej. Co oznacza? Kilkanaście tomów wierszy, proza, tłumaczenia, edycje – to zbyt suche wyliczenie. Poetą się wszak bywa, w tajemnych interwałach pomiędzy byciem Tu i Tam. Bo... pisanie wierszy jest jednak tajemnicą i ma w sobie coś, co przypomina śmiertelnikom o istnieniu Kogoś, Czegoś co nas Przekracza. Poeta to taki tropiciel Cudu, który być może zdarza się codziennie, ale nie wszyscy o nim wiedzą, a jemu, Poecie, ten sekret udostępnia się w rzadkich chwilach Daru Słowa... Udzielono mu nie tylko daru słowa, ale też szczególnej wrażliwości; to dlatego w jego wierszach wiatr ma zapach i kolor, sny pęcznieją od metafor, żywi mieszkają z um... złowieka. I jeszcze jedno – Jan L... stąd, szerokość jego duszy i pe... adto zdradzają podlaski, wsch... się za czasem, choć czas niew... uk próbuje się z nim ułożyć, doga... ...

Książnica Podlaska
im. Ł. Górnickiego w Białymstoku
KP-BG-0409321

Jolanta Sztachelska
(Prof. dr hab. Uniwersytet w Białymstoku)
Maj 2010